

Dwie stare jak świat sprawy stają za sztuką francuskiej aktorki Loleh Bellon — „Czwartkowe damy”. Jedna — to nigdy nie zaspokojona potrzeba kobiet opowiadania o sobie i życiu i druga — nigdy w teatrze nie zaspokojona potrzeba aktorów spełnienia talentu na scenie. Jak wiadomo, dramatopisarze w swoich dziełach tworzą częściej postaci męskie niż kobiece. Przeto pani Bellon napisała sztukę o kobietach dając możliwość swym koleżankom po fachu zagrania interesujących, szeroko rozbudowanych ról.

Nie stworzyła — rzecz jasna — arcydzieła ani też literacko głębszej rzeczy, ale niezły pretekst sceniczny, materiał na popularny i dobrze się oglądający spektakl. Oto z czwartku na piątek spotykają się w pewnym paryskim mieszkaniu trzy panie w wieku, o którym nie godzi się wspominać głośno i wiodą ze sobą rozmowy, snują wspomnienia, czasem sprzeczą się o drobiazgi, wymieniają informacje i zwyczajne plotki. Przez strumień ich świadomości przepływa życie takie jakim jest, ze swymi smutkami i radościami, zdarzeniami w domu, w pracy, kraju i na świecie. Autorka sztuki dobrze podchwyciła pewien rys kobiecej

Teatr Nowy

„Czwartkowe damy”

mentalności, ów swoisty subiektywizm, który każe wszystko, co się dzieje dokoła sprządzać do przeżyć i wartości osobistych.

Zabawne jest też w „Czwartkowych damach” to, że ledwie można odróżnić kim jest Sonia, Maria czy Helena. Wszystkie są bowiem przede wszystkim kobietami. Bystro podpatrzyła Loleh Bellon pewne cechy kobiecej inteligencji, sposobu rozumowania i leciutko sobie z tego żartuje.

W sumie jest to tekst sympatyczny i ma prawdziwie teatralne walory. Ale trzeba je na scenie wydobyć.

Od pań aktorek oczekivalbyśmy tutaj inwencji, polotu i fantazji, tego, że do spostrzeżeń swojej koleżanki dodadzą własne doświadczenie i wiedzę o zachowaniu się, odruchach, gestach i odczuciach, nawet tu i ówdzie dorzucą jakieś słówko czy pół zdania. Materia sztuki — jak już wspomniałem — ma wyraźnie charakter scenicznego

pretekstu i można tu, wspólnie z reżyserem, „poszaleć”, budować efektowny i zajmujący spektakl. Moge się domyślić, że takie działania przyczyniły się do sukcesu debiutanckiego utworu, gdy miał swą prapremierę w Studio des Champs Elysées w Paryżu.

Nasze przedstawienie w Małej Sali Teatru Nowego jest zaś skromne i delikatne. Grane nader ostrożnie, choć kulturalne i sympatyczne, miejscami jednak — jak to się mówi w żargonie teatralnym — siada. Zwłaszcza wówczas, gdy ostentacyjna fabularność tekstu każe się skupić wyłącznie na dialogu, stronie werbalnej, nastroju chwili. Wtedy gdy trzeba, aby Sonia, Maria, Helena po prostu były, emanowały swą osobowością, tworzyły poprzez nią napięcie. Chwalebna powściągliwość i unikanie zbyt ekspresyjnego portretowania postaci (zapewne w obawie o nadanie cech karykaturalnych) nie przyniosło jednak właściwego

efektu — zabrakło bowiem oczekiwanego psychologicznego pogłębienia postaci i jednocześnie nastąpiło jakby zatarcie ich charakterologicznego rysu.

Ale nie wybrzydźmym zbyt nio, otrzymaliśmy w końcu przedstawienie do oglądania, szczególnie interesujące dla piękniejszej części teatralnej widowni. W roli Soni występuje URSZULA MODRZYŃSKA, która ogladalismy w czasie premiery i — na zmianę — HANNA BEDRYŃSKA, Marię gra BARBARA WAŁKÓWNA, a Helenę z pewną dozą sarkazmu — KAZIMIERA NOGAJÓWNA.

W okrutnie marginesowo potraktowanej przez autorkę roli Jana pokazuje się na scenie WOJCIECH DROSZCZYŃSKI.

Wnętrze bardzo kobiecego i zaniedbanego mieszkania, o wdzięku zefłalej bombonierki, dobrze wtopione kolorystycznie w takie tło kostiumy stanowią udana scenografię do tego przedstawienia.

HENRYK PAWLAK

Teatr Nowy — Mała Sala, Loleh Bellon „Czwartkowe damy”, przekład — Róża Somla-Dembowska, reżyseria — Wanda Laskowska, scenografia — Barbara Jankowska. Premiera prasowa — 29. X. 1981 r.